

# Maciej Zembaty, Modlitwa

Ni stąd ni z owąd w środku nocy  
Bezszenność siadła mi na karku  
I nagle strach się zaczął rodzić  
W najgłębszym serca zakamarku  
I choć podobno bez wahania  
Tonący chwyta się za brzytwę  
Dość długo trwało nim zacząłem  
Odmawiać wreszcie tę modlitwę  
Miłości, nie zostawiaj mnie  
W połowie wyboistej drogi  
Miłości, nie obrażaj się  
Za wszystkie grzechy  
Przeciw tobie  
Wyrozumiała dla mnie bądź  
Cierpliwa ze mną bądź jak z dzieckiem  
Ja jeszcze tak niewiele wiem  
Ot szczeniak ze mnie po trzydziestce  
Jak jeszcze ciężko mi przychodzi  
Radość na widok ludzkich twarzy  
Po bramach kryję się jak złodziej  
I nie ma we mnie wciąż odwagi  
Odkładam suchy chleb dla konia  
Biedronkę po chleb ślę do nieba  
Odciski robią się na dłoniach  
A w sercu wiary jakoś nie ma  
Miłości... etc.  
Lecz gdy na wierszu siądzie owad  
Gdy tępy nóż kręgosłup przetnie  
Mój Bóg odrodzi się od nowa  
I spokój zyskam w nocce we dnie  
A wtedy rozpacz przełknę chętnie  
Ze wstydu się przestanę chować  
Smycz szczerozłota wreszcie pęknie  
I sens odnajdę w zwykłych słowach  
Miłości... etc.